Dziewiętnastoletnia Agata Tęczyńska spoglądała w okno, siedząc na twardej drewnianej ławce podmiejskiego pociągu. Nie interesowały jej dobrze znane widoki rodzinnej okolicy, chociaż do domu zawsze wracała z radością i zazwyczaj cieszyła się, gdy w zasięgu wzroku pojawiały się charakterystyczne obrazki. Tym razem skupiała się na własnym odbiciu w szybie pociągu, zastanawiając się, jakie wrażenie zrobi, gdy pojawi się na stacji. Nie mogła się doczekać spotkania, przepełniały ją szczęście i ekscytacja.

Był koniec czerwca, Agata wracała z Poznania, gdzie spędziła tydzień w towarzystwie siostry swojej mamy, cioci Róży. Uwiel­biała swoją chrzestną matkę i wizyty u niej. Były niczym niesamo­wita przygoda, podróż do wspaniałego świata. Ciocia odkrywała przed nią tajemnice i uroki życia. Zapewniała, że jest ich nieskoń­czenie wiele oraz że należy czerpać ze wszelkich przyjemności pełnymi garściami.

Róża nigdy nie wyszła za mąż i nie miała swoich dzieci, tym bardziej z dumą prezentowała swoją ulubienicę, która była do niej niezwykle podobna. Często brano je za matkę i córkę. Kontakt z siostrzenicą, rozpieszczanie dziewczynki, długie rozmowy, pod­czas których przekazywała jej swoje poglądy, a przede wszystkim nauka stylu sprawiały jej niesamowitą radość. Róża zapewniała jej liczne atrakcje, dostosowując je do wieku dziecka, a potem dziew­czyny i w końcu młodej kobiety. Agata od najmłodszych lat była oczarowana swoją ciocią, widziała w niej autorytet i planowała być równie samodzielna i nowoczesna jak ona.

Ostatni tydzień był niezwykle udany. Agata zatrzymała się w Poznaniu, jadąc ze Lwowa, by podzielić się radosną informacją, że została przyjęta w poczet studentów Akademii Medycyny Wete­rynaryjnej. Odkąd pamiętała, studia na tej uczelni były jej marzeniem. Ojciec zajmował się hodowlą koni, a ona od najmłodszych lat interesowała się wszystkim, co dotyczyło zdrowia tych zwierząt. Gdy tylko w majątku pojawiał się weterynarz, Agata rzucała swoje zajęcia i biegła, by towarzyszyć mu podczas pracy.

Starszy doktor z okazałymi wąsami i takimi samymi bokobro­dami przypominał Agacie cesarza Franciszka i kiedy była dziewczyn­ką, oceniała jego wiek przynajmniej na sto dwadzieścia lat. Mimo groźnego wyglądu doktor Korycki był przemiłym człowiekiem, lu­bił towarzystwo Agaty, odpowiadał na jej niekończące się pytania i popierał ambicje. Choć był w słusznym wieku, miał nowoczesne poglądy – podziwiał kobiety za ich chęć kształcenia się i dążenie do samodzielności, a Agata skwapliwie mu przytakiwała.

Przypomniała sobie ich ostatnią rozmowę, gdy dzieliła się in­formacjami, jakie kilka dni wcześniej usłyszała od Róży.

– Wie pan, doktorze, że zatwardziali konserwatyści krytykują kobiety za chęć przejęcia męskich ról? Uważają, że praca powoduje u pań anemię i nerwowość, a poza tym jest zwykłym wygodnictwem i objawem egoizmu, bo pracujące kobiety odkładają na później macierzyństwo, chcąc urodzić jak najmniej dzieci – wyrecytowała.

Doktor uśmiechał się pod wąsem i kiwał głową ze zrozu­mieniem. Nie miał wątpliwości, że ta dziewczyna nie będzie się przejmować podobnymi uwagami i włoży wiele energii w walkę z takimi poglądami.

– To nie wszystko – kontynuowała. – Zajmując te same stano­wiska, co mężczyźni, kobiety otrzymują połowę wynagrodzenia, niezależnie od tego, czy to robotnice, czy absolwentki uniwersy­tetów – powtarzała słowa Róży. – A poza tym niektórzy uważają, że praca powoduje u kobiet… – zawahała się, nie mając śmiałości dokończyć zdania słowami: „oziębłość płciową”, o czym ciocia mó­wiła z drwiną – …nieczułość.

– Coś podobnego! – Doktor oburzył się teatralnie, a potem powiedział, uśmiechając się lekko: – No, ale to się niedługo zmieni, jeśli jest więcej takich dziewcząt jak ty, moja droga. Pokażesz wszyst­kim, że jest inaczej, prawda?

Agata odwzajemniła uśmiech.

– Będę najlepsza. Udowodnię, że kobiety są równie dobre, a na­wet potrafią być lepsze od mężczyzn – zapewniła.

Doktor przyglądał jej się przez chwilę.

– Mam nadzieję, że to nie jedyny powód? – powiedział po­ważnie. – Żeby utrzeć nosa mężczyznom, nie trzeba zostawać weterynarzem.

Agata poczuła się urażona.

– Przede wszystkim chcę pomagać zwierzętom. Kocham je! – zaręczyła. – Będę najlepszą studentką, obiecuję.

– I najpiękniejszą – dodał doktor. – Gdy na ciebie patrzę, my­ślę sobie, że może to dobrze, że w moich czasach kobiety nie miały wstępu na wyższe uczelnie… – Uniósł brwi, czekając na jej reakcję, a kiedy otwierała usta, by wyrazić oburzenie, poklepał ją po ręce i dodał: – Gdybym miał taką dziewczynę obok siebie w sali wykładowej, nie zapamiętałbym połowy z tego, co mówi profesor. Nie zawsze byłem stary, chociaż wiem, że trudno ci w to uwierzyć. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Od tamtej rozmowy minęło kilka miesięcy, a ona z radością myślała o tym, że za kilka kolejnych będzie mogła przekonać się na własnej skórze, jak obecnie wygląda sytuacja kobiet na uczelniach. Nie miała wątpliwości, że czeka ją ciężka praca, ale przede wszystkim wspaniała przygoda. Wiedziała, że z niecierpliwością będzie odliczać tygodnie do początku roku akademickiego, który miał być również początkiem nowego życia, bramą do dorosłości i samodzielności. Miała ochotę podskakiwać z radości.

Agata stanęła przy drzwiach pociągu i jeszcze raz oceniła swoje odbicie. Po kilku minutach skład zatrzymał się na małej leśnej sta­cji Jasiniec Białebłota niedaleko od Bydgoszczy. Młody konduktor otworzył drzwi, wziął od niej walizkę i kłaniając się delikatnie, podał jej wolną rękę, pomagając pokonać kilka stopni. Agata posłała mu uśmiech, podziękowała, złapała swój bagaż i ruszyła w kierunku wyjścia z terenu dworca.

Ominęła budynek stacji, wiedząc, że właśnie tam Ignacy będzie na nią czekał. Wyjrzała ostrożnie zza załamania muru i zobaczyła go. Stał z założonymi rękoma przy jednokonnej bryczce ubrany w jasną koszulę, ulubione bryczesy i nieodłączną część codziennej garderoby – wysokie buty do jazdy konnej. Jego opalona twarz kontrastowała z jasnymi, krótko przyciętymi włosami przedzielonymi na boku. Zrobił kilka kroków w kierunku stacji, zatrzymał się i wpatrywał w drzwi, oczekując jej przyjścia.

Minęło kilka tygodni, a on chyba znowu urósł – pomyślała. Będzie przystojny jak tata. Oby sobie tego za szybko nie uświadomił, bo obrośnie w piórka.

Starając się poruszać bezszelestnie, podeszła z drugiej strony i sta­nęła za plecami chłopaka. Wspięła się na palce i zasłoniła mu oczy.

– Witaj, braciszku – powiedziała mu do ucha.

Ignacy dotknął jej dłoni, oderwał je od siebie i odwrócił się w jej kierunku. Otworzył szeroko oczy i przez chwilę nie wypo­wiedział słowa.

– Agata? – wydusił z siebie, nie do końca przekonany, że ma przed sobą starszą siostrę.

Uśmiechnęła się promiennie. Właśnie takiej reakcji oczekiwała.

– Co powiesz? – zapytała i zrobiła powolny obrót wokół wła­snej osi.

Ignacy stał nieruchomo, próbując zarejestrować wszystkie szczegóły, które sprawiły, że jego siostra wyglądała zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Długi, czarny warkocz zastąpiła sięgająca ramion modna fryzura. W twarzy o alabastrowej skórze odbijały się ciemnoniebieskie oczy otoczone firankami perfekcyjnie wytuszowanych rzęs. Ubrana była w jasnobłękitną sukienkę w kształcie klepsydry, uszytą według najnowszych trendów, a mały kapelusz, jasne ręka­wiczki oraz buty z miękkiej skóry na niewielkim obcasie dopełniały jej garderobę. Mimo upału miała na sobie delikatne jak pajęczyna pończochy z charakterystycznym szwem biegnącym z tyłu nogi.

Nowy wizerunek zdominował jeden element, który był niczym główny punkt w całej postaci siostry. Ignacy zauważył je, gdy tylko na nią spojrzał – usta. Do tej pory uważał tylko, że nie powinna ich tak często otwierać przy wygłaszaniu swoich słynnych, nowo­czesnych poglądów, które niezmiernie go denerwowały. Teraz usta Agaty przyciągały uwagę karminowym odcieniem podkreślającym ich pełny kształt i biel zębów.

Patrzył na nią oszołomiony, a ona uśmiechała się szeroko, zado­wolona z wrażenia, jakie na nim zrobiła. Przechylił głowę.

– Wyglądasz jak ciotka Róża – ocenił, nie siląc się na komplement.

Siostra wspięła się na palce, objęła go za szyję i pocałowała w po­liczek, zostawiając na nim czerwony ślad pełnych ust.

– Dokładnie taki był zamiar – ucieszyła się. – Nie podoba ci się? – zapytała kokieteryjnie.

Ignacy zastanowił się przez chwilę.

– Nie wiem, ona jest… – Nie wiedział, jak dokończyć zdanie.

– Wspaniała? – uzupełniła Agata pytaniem.

– Przerażająca – wyjaśnił brat.

Agata roześmiała się głośno.

– Boisz się nowoczesnych kobiet? – zapytała.

– Nie boję się – zaprzeczył. – Tylko nie lubię zadziornych i pyskatych.

– No tak – westchnęła – jedynie potulne i posłuszne męskiej wizji świata.

Ignacy wzniósł oczy ku górze.

– Jeszcze nie mięła minuta, a ty już zaczynasz.

Wzruszyła ramionami.

– Ktoś musi cię uświadomić, że nadchodzą nowe czasy. Ko­biety mają prawo do własnych poglądów i potrafią istnieć poza kuchnią i sypialnią.

Ignacy uśmiechnął się kącikiem ust.

– A co jest złego w kuchni i sypialni? – zapytał, wiedząc, że spowoduje wybuch.

Automatycznie zaczynali odtwarzać scenariusz większości wspólnych rozmów, gdy Agata próbowała oświecać i uświadamiać brata, a on z premedytacją odpowiadał w sposób, który wyprowadzał ją z równowagi. Męczyły go jej poglądy i to, jak je wyrażała. Wolał grać skostniałego konserwatystę, by w końcu obraziła się i przestała trajkotać o równouprawnieniu. Godzili się równie szybko, jak kłó­cili. Słowne przepychanki towarzyszyły im od zawsze. Mama twier­dziła, że chociaż z wyglądu nie są do siebie podobni, to z charakteru są tacy sami – oboje uparci, dumni i ambitni. Agata nie oszczędzała Ignacego, chociaż kochała go ogromnie i byłaby gotowa przegryźć gardło każdemu, kto odważyłby się skrzywdzić jej młodszego bra­ciszka. Dokuczanie mu uznawała za jedynie swój przywilej.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Co ty wiesz? Masz dopiero szesnaście lat. – Zmierzwiła mu włosy. – Dzieciak z ciebie. Zanim zagonisz jakąś pannę do kuchni i sypialni, minie jeszcze sporo czasu. O ile w ogóle jakaś cię zechce.

– Agata, proszę… – Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.

– No dobrze, dzisiaj dam ci spokój. W drodze wyjątku. – Uda­ła, że zamyka usta na klucz. – Nie zamierzam psuć sobie humoru w taki dzień.

– Kamień z serca. – Ignacy odetchnął głośno i zrobił gest, jakby ocierał pot z czoła.

Zabrał walizkę i umieścił ją na bryczce, a potem podał rękę siostrze i pomógł jej usiąść na koźle.

– Chodź, jedziemy – rzekł. – Dostaliśmy twój telegram, rodzice nie mogą się ciebie doczekać. Gratuluję, Agata – powiedział szczerze.

– Jestem bardzo szczęśliwa. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że będę studiować we Lwowie!

Zerknął w jej stronę i uśmiechnął się lekko.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że będziesz we Lwowie – puścił do niej oczko – a nie tutaj…

– Jeszcze zatęsknisz – zagroziła.

– Nigdy w życiu – zapewnił ze śmiechem, a potem na chwilę wypuścił lejce z jednej ręki i ścisnął jej dłoń. – Jestem z ciebie dumny.

– Dopiero będziesz – zapewniła. – Pokażę im, na co mnie stać.

Ignacy pokręcił głową.

– Biedny Lwów – powiedział cicho.

Agata uśmiechnęła się i przytuliła głowę do ramienia brata.

Kilka kilometrów dzielących stację od ich rodzinnego majątku pokonali bardzo szybko, podskakując na wybojach leśnej drogi. Ignacy lubił prędkość i zawsze zaprzęgał do bryczki energicznego konia. Agata przez całą drogę przytrzymywała kapelusz i próbowała zachować równowagę, jednocześnie ciesząc się szybkością.

Oboje od najmłodszych lat jeździli konno, chociaż podchodzili do tego w odmienny sposób. Niekiedy wybierali się na wspólne przejażdżki, jednak styl jazdy Agaty zupełnie nie odpowiadał Ignace­mu. Za każdym razem niecierpliwił się, czekając na nią, gdy ona bez pośpiechu przygotowywała wierzchowca do jazdy. Czyściła skórę oraz kopyta powoli i dokładnie, długo rozczesywała grzywę i ogon, przemawiając przy tym cały czas do konia. Głaskała szyję, szeptała do ucha swoje „zaklęcia” i wpatrywała się w końskie oczy, odnajdując w nich swoje odbicie. Gdy w końcu siadała w siodle i ruszali w kierunku lasu, nie interesowała jej zawrotna prędkość – jechała zazwyczaj spokojnie, ciesząc się kontaktem ze zwierzęciem i wido­kiem otoczenia zza jego uszu. Ignacy ponaglał, popędzał i czasem urządzali sobie krótki wyścig, ale poza tym uważał, że jazda w towa­rzystwie siostry jest zwyczajnie nudna, zwłaszcza że podczas wspól­nych przejażdżek nie zapominała o wygłaszaniu swoich mądrości.

Agata uśmiechnęła się na widok wielkiej bramy, która otwierała wjazd do majątku Tęczyńskich, do jej ukochanego domu. Posiadłość położona była w otoczeniu lasów, wokół domu i zabudowań gospo­darskich rosło dużo drzew. Ściany wszystkich budynków stanowił mur pruski lub szachulec. Drogi na pola prowadziły między staj­niami i stodołami. Tuż obok znajdowały się domy mieszkańców Winnicy, z których większość pracowała u Tęczyńskich.

Wjechali na teren posiadłości przez niewielki park i okrążając wypełniony kwiatami klomb, zatrzymali się przy schodach wejścio­wych. Z przodu domu rozciągał się ganek osłonięty daszkiem wspar­tym na czterech smukłych kolumnach. Budynek w stylu dworku zbudowano z czerwonej cegły. Jego ozdobą były ogromne okna na parterze. Drzwi wejściowe otwierały się wprost do dużego holu, gdzie znajdowało się wiele wejść do różnych pokoi oraz korytarz w kierunku kuchni. Na wprost pięły się ku górze drewniane scho­dy z rzeźbioną balustradą. Na piętrze rozmieszczone były sypialnie i pokoje gościnne, a na parterze ogromnych rozmiarów jadalnia, salon oraz gabinet ojca, którego szklane drzwi wychodziły na spory taras od strony ogrodu i sadu.